

Ks. prof. Andrzej Szostek MIC

Patrzeć na człowieka w całej jego niepowtarzalności, godności i świętości

O uporczywej terapii, zapłodnieniu in vitro, komórkach macierzystych i hybrydach ludzko-zwierzęcych, w kontekście regulacji prawnych dotyczących bioetyki oraz nauczania Kościoła w tej dziedzinie, z ks. prof. Andrzejem Szostkiem, kierownikiem Katedry Etyki KUL, rozmawia. ks. J. Polak SJ z Radia Watykańskiego.

— **Ks J. Polak:** W Polsce pojawiła się inicjatywa ustawodawcza wprowadzenia testamentu życia. Księżo Profesorze, czy Polska potrzebuje zmiany prawa w tej dziedzinie?

— **Ks. prof. A. Szostek MIC:** Szczerze mówiąc, nie jestem pewien. To znaczy pewny jestem, że prawo do decyzji na temat tego, czy będzie kontynuowane leczenie, albo raczej podtrzymywanie życia, czy też nie, powinno należeć do człowieka, czyli pacjenta. Nie może to być wyłącznie decyzja służb medycznych, nawet najlepszych. Człowiek nie może być uprzedmiotowiony w tym procesie leczenia lub podtrzymywania jego życia. Jak wiemy, Ojciec Święty Jan Paweł II w swych ostatnich dniach sam podjął decyzję o tym, żeby nie stosować nadzwyczajnych środków zmierzających do przedłużenia jego egzystencji na ziemi. Koniec końców wszyscy kiedyś ten żywot na ziemi skończymy. Chodzi o to, aby godnie żyć na tym świecie, ale także o to, żeby móc godnie umrzeć, a nie tylko „podłączony” do tych wszystkich aparatów podtrzymujących sztucznie poszczególne organy człowieka. A więc z tego punktu widzenia danie możliwości człowiekowi, aby sam mógł rozstrzygać, kiedy i jak długo jego życie będzie podtrzymywane, gdy nie ma szans leczenia, ma swoje znaczenie i uważam, że w tym sensie dobra jest myśl, która może stać za tą inicjatywą.

Z drugiej strony trzeba pamiętać, że diabeł tkwi w szczegółach. Zależnie od tego, jak te szczegóły zostaną określone, będzie można czytać

ten projekt. W tym wypadku szczegól dotyczy niesłuchanie trudnego do zdefiniowania i kluczowego terminu, jakim jest uporczywe podtrzymywanie życia. Lekarza trzeba pytać, jak może on rozstrzygnąć, że leczenie się skończyło, a teraz już mamy etap „uporczywego podtrzymywania życia”. Organizm ludzki często i dla samych lekarzy pozostaje zagadką, jest nieprzewidywalny. To, co przez czas jakiś trwa jako leczenie, może się okazać potem bezsensownym męczeniem organizmu, ale może stać się i tak, że nagle organizm się obudzi. Środki lecznicze, dotąd podejmowane bezskutecznie, nagle zaczną się okazywać skuteczne. To – powtarzam – lekarzy trzeba pytać, jakie oni mają trudności z rozstrzygnięciem, czy aktualny etap współpracy z pacjentem ciągle jest jeszcze leczeniem, czy też stał się podtrzymywaniem wegetującego, umierającego, będącego w stanie agonalnym ludzkiego organizmu. To jeden problem, mianowicie definicja uporczywego podtrzymywania życia.

Drugi problem jest następujący. Dajmy na to, że podpisałbym taki testament życia teraz, kiedy Bogu dzięki jestem zdrow. Czy moja dzisiejsza decyzja będzie ważna wtedy, kiedy się znajdę w stanie szczególnie trudnym, w szpitalu? Ja wiem, że bywają sytuacje, w których ktoś ulega wypadkowi i nie ma możliwości zapytania go o zgodę. Gdyby jednak nie zachodził tego rodzaju przypadek, to niezależnie od tego, co ja bym dziś napisał, wołałbym być konsultowany wtedy, kiedy już znajdę się w szpitalu, bo stosunek człowieka do życia jest zupełnie inny wtedy, kiedy jest zdrow, w pełni sił i nie wie, co to znaczy być w takim stanie agonalnym, niż wtedy, kiedy się w takim stanie znajdzie i ma być może poczucie, że jeszcze są jakieś sprawy do załatwienia, że nie chciałby się spieszyć z odejściem z tego świata. Ja nigdy nie byłem w takim stanie, więc nie chcę wymyślać tego, czego nie znam. Podejrzewam, że stosunek do życia człowieka zdrowego i takiego, który znajduje się w trudnej sytuacji chorobowej, może być inny – i to w obie strony. Co to da, że ja dziś tego rodzaju papierek podpiszę, skoro i tak będę – i chcę być – na nowo konsultowany wtedy, gdy znajdę się w takiej trudnej sytuacji w przyszłości? Nie jestem pewny, jak to się ma dzisiaj do aktualnego stanu prawnego i faktycznego w Polsce. Wiem z różnych zasłyszanych sytuacji, że i dzisiaj bywa tak, iż lekarze, doszedłszy do wniosku, że nie ma już sensu leczenie np. nowotworu, który osiągnął stadium, w jakim nie ma właściwie żadnych szans

na odzyskanie zdrowia, rozmawiają z rodziną, odsyłają chorego do domu i rezygnują z dalszej terapii, która przestaje być leczeniem, stając się tylko przedłużaniem egzystencji, męczącym, kosztownym i nie dającym efektów w sensie przywrócenia zdrowia pacjentowi. Skoro więc bywa tak i dzisiaj, to czy potrzeba aż tego rodzaju aktu testamentu życia, żeby taką sytuację uprawomocnić? Po prostu nie jestem pewien, jak głęboko ewentualny testament życia zmieniałby aktualną sytuację prawną i faktyczną.

Wracając jeszcze do definicji uporczywego podtrzymywania życia, to, jak wiemy, problem wiąże się także z tym, że projektodawcy tego nowego testamentu życia – jak twierdzą – nie chcą, broń Boże, otwierać furtki przed eutanazją. Intuicja wskazuje, że ludzie tego się boją. Jeśli miałyby to być otwarcie furtki dla eutanazji, należałoby w sposób bardziej zdecydowany przeciw temu zaprotestować. Wierzę jednak, że ustawodawcy nie mają takiego zamiaru, że nie chcą oszukiwać społeczeństwa. Jeśli rzeczywiście nie ma to być otwarcie furtki na eutanazję, to trzeba z ogromną precyzją określić uporczywe podtrzymywanie życia, które nie jest żadnym obowiązkiem i rzeczywiście człowiek ma prawo się przed nim chronić. Sam bym sobie nie życzył być traktowany jako przedmiot eksperymentów medycznych w ostatnich tygodniach, miesiącach czy latach życia. Trzeba więc dobrze określić, czym jest uporczywe podtrzymywanie życia i czym eutanazja, czyli zabójstwo – akt, którego celem jest skrócenie czyjegoś życia z powodu chęci ulżenia jego nieznośnym cierpieniom.

— Ks. J.P.: **Wśród kwestii bioetycznych, dość żywo w Polsce dyskutowanych, jest również sprawa zapłodnienia *in vitro*. Małżeństwa nie mogą mieć dzieci, a okazuje się, że medycznie jest to możliwe. Rząd proponuje nawet refundacje tego typu techniki. Wydawałoby się, że tu proponuje się dobro, a Kościół się temu opiera. Dlaczego? Doprecyzujmy, co w tej metodzie jest wyraźnie złe, a czego się nie da ściśle określić.**

— Ks. A. Sz.: Z dwóch powodów zapłodnienie *in vitro* uznaje się za moralnie niedopuszczalne. Kościół mówił już o tym w dokumencie *Donum vitae*, podtrzymywanym potem zarówno przez Jana Pawła II, jak przez obecnego Papieża. Pierwszy powód, żeby tak bardzo prosto powiedzieć, wiąże się z piątym przykazaniem: „Nie zabijaj!”. Przy dzisiejszym poziomie techniki mnoży się zarodki ludzkie, z których tylko niewielki procent

zostaje „użyty”, jeśli tak wolno brzydko powiedzieć, do zapłodnienia *in vitro*, a reszta bądź od razu jest uśmiercana, bądź nie bardzo wiadomo, „co z tym fantem zrobić” w bankach, gdzie się te zarodki przechowuje. Każe to z całą powagą postawić problem godności ludzkiego życia od poczęcia, a nie dopiero od narodzenia. Z obecnym stanem techniki *in vitro* wiąże się w wielu przypadkach zagrożenie ludzkiego życia. Ktoś może powiedzieć, że w przyszłości pewnie będzie lepiej. Być może. Ale kto powiedział, że dzisiejsze zarodki ludzkie to mają być ofiary postępu technicznego, który być może w przyszłości, której nikt nie jest w stanie zagwarantować, pozwolą tego rodzaju problemu uniknąć? W tej chwili w wielu krajach istnieje problem tego typu banków zarodków ludzkich, z których – jak powtarzam – użytych do tzw. zapłodnienia *in vitro* może być tylko niewielki procent. Zresztą nikt nie wie, co tu zrobić. A są to istoty ludzkie, które żyją i które mają prawo do ochrony. Zostały one w taki sposób, że tak powiem, „wyprodukowane” i teraz stanowią problem, z którym nie wiadomo, jak sobie poradzić.

Drugi powód, dla którego Kościół jest przeciwny zapłodnieniu *in vitro*, wiąże się z szóstym przykazaniem. Mianowicie, o ile szóste przykazanie obejmuje zakaz cudzołóstwa, to jakoś symbolizuje całą problematykę relacji małżonków w stosunku do siebie jako przyszłych rodziców i jako tych, którzy stają się rodzicami wtedy, kiedy zostaje poczęte dziecko. Ten argument jest dla wielu współczesnych trudniejszy do przedstawienia, ale tak właśnie uczy Kościół, że człowiek, uczyniony na obraz i podobieństwo Boga, który jest miłością, został też wezwany do tego, aby owocem tej miłości było dziecko. Najpierw jest ono nadal dzieckiem samego Boga, ale jest także dzieckiem obojga rodziców – i to jako istota duchowo-cieleśna, którą jest człowiek. Dziecko staje się owocem duchowo-cieleśnej miłości obojga rodziców. Z tego punktu widzenia akt małżeński zdaniem Kościoła ma kluczowe znaczenie dla całego tego procesu. Proszę zauważyć, że oddzielanie seksu od potomstwa dokonuje się w dwóch kierunkach. Z jednej strony jest to nacisk, aby były zaaprobowane środki antykoncepcyjne, które pozwolą dokonywać aktu seksualnego bez „zagrożenia” potomstwem. Z drugiej strony, tam gdzie skutkiem aktu małżeńskiego nie może być potomstwa, mówi się: „Trudno, niech to będzie zatem potomstwo poza aktem małżeńskim”. W obu tych przypadkach próbuje

się oddzielić akt małżeński, który jest aktem duchowo-cieleśnym obojga małżonków, od potomstwa. Jest to trudniejszy argument, bo rodzice deklarują sobie nawzajem miłość, niemniej jednak dziecko nie zostaje wtedy „powołane do życia” przez akt wzajemnej miłości, ale przez różne techniczne zabiegi, przez zapłodnienie *in vitro*.

Kościół przypomina w tym miejscu, że jest wiele dzieci, które są zapomniane, opuszczone, które zapełniają domy dziecka. Zostały spłodzone przez nieodpowiedzialnych często rodziców i domagają się opieki, a jakoś się o nich nie pamięta. Niewątpliwie bolesna jest sytuacja małżeństwa, które jest bezpłodne. To wymaga leczenia. Kościół nigdy nie występował przeciwko samemu procesowi leczenia, ale jest coś bolesnego w tym, że tutaj chce się koniecznie doprowadzić do posiadania dziecka, tak silnie koncentrując się na biologii. Człowiek chce, by miało ono jego elementy biologiczne, a nie pamięta o tych dzieciach, które są pozostawione same sobie bez własnej winy i względem których nikt jakichś życzliwych zabiegów opiekuńczych nie podejmuje.

— **Ks. J.P.:** Poruszył Ksiądz Profesor kwestię, że zostaje dużo embrionów ludzkich „niezagospodarowanych”, to znaczy banki „nadliczbowych” embrionów, z którymi nie wiadomo, co robić. Pojawiają się naukowcy, którzy mówią: „My je zagospodarujemy, wykorzystamy, na przykład wyhodujemy organy potrzebne do transplantologii”. To kolejny problem...

— **Ks. A. Sz.:** ...żeby odróżnić dwa typy komórek, z którymi mamy do czynienia. Są pewne komórki, właśnie embriony ludzkie, które także bywają wykorzystywane bardzo często np. do celów kosmetycznych. To jest już coś, co woła o pomstę do nieba. To wielki skandal, ale niestety tak się niekiedy dzieje, że korzysta się z tych embrionów bądź do leczenia pewnych chorób, bądź, co gorsza, dla celów mniej poważnych niż leczenie chorób, tylko związanych z upiększaniem ciała. Natomiast trzeba to odróżnić od komórek, które także można już w tej chwili, że tak powiem, „wyhodować”, ale które nie są embrionami ludzkimi. I w tym względzie, rzecz jasna, tak jak wszędzie, obowiązuje nas roztropność i trzeba uważać, żeby nie dokonywać nadużyć w tej materii. Jednak trzeba powiedzieć sobie bardzo wyraźnie, że czym innym jest embrion ludzki, a czym innym taka komórka, która może zostać wytworzona także w sposób sztuczny

i może być pomocna, a która nie jest embrionem ludzkim, czyli zarodkiem ludzkim, a więc osobą.

— **Ks. J.P.:** Kolejny problem, który się pojawia na horyzoncie i nie tak dawno był dyskutowany w parlamencie brytyjskim: czy można się zgodzić na hybrydy ludzko-zwierzęce?

— **Ks. A. Sz.:** Uprzytomnijmy sobie, że postęp naukowo-techniczny, który objął biologię w ogóle, a genetykę w szczególności, co jakiś czas będzie rodził tego rodzaju problemy. Tak jak przedtem był, dzisiaj jakoś mniej dyskutowany, ale nadal jeszcze żywy problem klonowania ludzkich istot, teraz z kolei są hybrydy ludzko-zwierzęce. To są wprawdzie nowe możliwości techniczne, ale akurat w tym względzie nie ma trudności w rozpoznaniu, co i dlaczego jest dopuszczalne, a co nie. Człowieka nie można uprzedmiotowić. Kościół odwołuje się do pewnej, nazwijmy ją tak, intuicji humanistycznej, która jest mu wspólna z wieloma innymi kulturami, poglądami filozoficznymi i religijnymi, podkreślającymi, że tym się właśnie różni człowiek jako istota rozumna, jako osoba, od innych bytów na tej ziemi, iż nie dopuszcza traktowania czysto instrumentalnego. Klonowanie istoty ludzkiej to jest właśnie takie instrumentalne potraktowanie człowieka, którego chce się niejako skopiować. Podlega on wtedy produkcji z zapomnieniem o jego odniesieniu do Boga. Podobnie dzieje się, gdy dochodzi do zatarcia różnicy między człowiekiem, a zwierzęciem. W miejsce zanurzonego w miłości rozwoju osobowego, jaki winien mieć miejsce w świecie osób, powstają pomysły dotyczące hybryd ludzko-zwierzęcych. Jest to uprzedmiotowienie ludzkiego bytu, które dzisiaj jest technicznie możliwe do wykonania, ale musi budzić najgłębszy protest.

Chcę jednak podkreślić jeszcze, że dziecko poczęte *in vitro*, choć zostało powołane do życia w sposób, którego Kościół nie może zaakceptować, jest kimś, komu przysługują prawa i kto wymaga szacunku, na jaki zasługuje tak samo jak każde inne dziecko. To trochę tak, jak w przypadku aktów małżeńskich podjętych przez ojca pijaka wracającego do domu w stanie nietrzeźwym albo gwałtu i wszystkich jego następstw. Kościół przecież tego nie popiera. Ale, na miłość Boską – stosunek do takich pijanych małżonków lub stosunek do aktu gwałtu – to jedno, a stosunek do tych, którzy zostają powołani do życia w taki sposób, to całkiem inna

sprawa. Z oceny aktu małżeńskiego dokonanego w stanie nietrzeźwości albo z oceny gwałtu nie można wyciągać konkluzji dotyczącej stosunku do dziecka, które taką drogą przyszło na świat. Tak samo nie można traktować dziecka poczętego *in vitro* jako mniej wartościowego niż dzieci poczęte na drodze naturalnej – *in vivo*. Podobnie jest, gdy chodzi o hybrydy ludzko-zwierzęce. Mam wprawdzie nadzieję, że do ich tworzenia nie dojdzie. Gdyby jednak tak się stało i nie wiadomo byłoby, co z nimi począć, to już choćby zasada ostrożności czy niekrzywdzenia żadnej osoby kazałaby się odnieść do takich istot z całym szacunkiem, ponieważ istnieje co najmniej poważne podejrzenie, że mamy do czynienia z istotami ludzkimi, nawet jeśli zostają one powołane do życia w sposób, mówiąc delikatnie, tak dziwaczny.

— **Ks. J.P.:** Są kwestie pozornie bardzo różne: uporczywa terapia, zapłodnienie *in vitro*, komórki macierzyste, hybrydy ludzko-zwierzęce. Wydaje się, że ich wspólnym mianownikiem jest to, co się próbuje w tej chwili robić, to znaczy – usankcjonować prawnie „wygodne” rozwiązania! Dlaczego?

— **Ks. A. Sz.:** Przywołałbym pewien zamysł Jana Pawła II z encykliki „*Evangelium vitae*”, który właśnie odnosi się do naszego stosunku do życia ludzkiego. Papież tam powiada między innymi coś, co ja po swojemu wyraziłbym tak. Kiedyś dla ludzi w określonym kręgu kulturowym, cywilizacyjnym pewne rzeczy były oczywiste. Oczywiste było, że życie ludzkie jest święte. Oczywiste było wobec tego, że z tej świętości życia wynika dopuszczanie jednych sposobów działania i stanowcza niedopuszczalność innych. Stanęliśmy dzisiaj w takiej sytuacji, w której z jednej strony ta cywilizacja bardzo się rozwinęła i także humanizm się rozwinął. Najlepszym tego dowodem jest katalog praw człowieka, kiedyś wcale nie respektowanych, a dzisiaj jakoś dostrzeganych. Z drugiej strony jednak paradoksalnie podlega zakwestionowaniu świętość ludzkiego życia, które się sprowadza wyłącznie do kategorii jakości, wartościowanej zależnie od tego, czy przynosi więcej przyjemności, czy przykrości, więcej zysków czy strat. Są tacy filozofowie – Australijczyk Peter Singer jest najbardziej znanym – którzy jawnie występują przeciwko koncepcji świętości życia. Według nich życie ludzkie ma wartość albo jej nie ma zależnie od tego, ile przynosi człowiekowi na tej ziemi zysków lub strat, przyjemności czy

przykrości, korzyści czy niekorzystnych efektów. Myślę, że to leży gdzieś u podstaw całej tej dyskusji, bo kiedy się uzna, że życie ludzkie jest towarem, przestaje mieć charakter szczególny, święty.

Co to znaczy życie ludzkie? No, po prostu, człowiek! To nie jest pewna jakość postawiona gdzieś obok człowieka. O takiej jakości możemy mówić tam, gdzie mamy do czynienia z majątkiem, z wolnością poruszania się, władzą czy jeszcze czymś innym, co człowiekowi przysługuje. Natomiast kiedy mówimy o życiu ludzkim, to mówimy o człowieku żywym. Otóż kiedy przestaje on być świętością, wtedy będą naciski na przeróżne regulacje prawne, które z takiego właśnie podważenia fundamentalnej świętości życia wynikają. Wtedy więc człowiek będzie pytał o to, co ma z tym życiem zrobić. Kiedy je przedłużyć, kiedy je zakończyć, kiedy je zmodyfikować czy jakoś inaczej uregulować? Wszystko ma swój korzeń w tej intuicji dotyczącej samej wartości ludzkiego życia i Papież w encyklice „*Evangelium vitae*”, zwłaszcza w jej trzeciej części, zachęca do mobilizowania naszych sumień, naszych modlitw i wysiłków, aby odzyskać spojrzenie na człowieka w całej jego niepowtarzalności, w całej jego godności, w całej jego świętości.

Radio Watykańskie, 19.12.2008